Rok XXIV. Petroków, 21 Stycznia (2 Lutego) 1896 r. Nr. 5.

PRENUMERATA

w miejscu:

rocznie . .	rs. 3 kop. 20
półrocznie .	rs. 1 kop. 60
kwartalnie .	rs. — kop. 80

Cena pojedyńczego numeru kop. 8.

z przesyłką:

rocznie . . .	rs. 4 kop. 80
półrocznie .	rs. 2 kop. 40
kwartalnie .	rs. 1 kop. 20

TYDZIEŃ

OGŁOSZENIA.

Za ogłoszenie 1-razowe k. 8 od **jednoszpaltowego** wiersza petitu. Za ogłoszenia kilkakrotne — po k. 5. od wiersza. Za reklamy i nekrologi, oraz ogłoszenia zagraniczne po k. 10 od wiersza.—Za ogłoszenia, reklamy i nekrologi na 1-ej stronie po k. 20 od wiersza petitu.

(Jeden wiersz szerokości strony= 4 wierszom jednoszpaltowym.

Wychodzi w każdą Niedzielę wraz z oddzielnym stałym Dodatkiem Powieściowym.

Biuro Redakcyi i ekspedycyja główna w oficynie domu p. Katarzyńskiego obok Magistratu.—**Ogłoszenia przyjmują: w Piotrkowie** Redakcyja „Tygodnia" i obie księgarnie; **w Warszawie** „Warszawskie Biuro Ogłoszeń" Gracjana Ungra Wierzbowa 8; oraz takież biuro pod firmą „Piotrowski i S-ka" (dawniej „Rajchman i S-ka"); **w Łodzi** „Biuro Dzienników" *B. Londyńskiego,* Zawadzka 12; wreszcie wymienione obok agentury w miastach powiatowych gubernii piotrkowskiej.

Prenumeratę przyjmują: w Piotrkowie Biuro Redakcyi i obie księgarnie; **w Łodzi** księgarnie Schatke, Fischera i Kolińskiego. Prócz tego

w Częstochowie	W. Komornicki.	w Łasku	W. Grass.
„ Będzinie	„ Janiszewski Stan.	„ Tomaszowie	„ J. Sochaczewska.
„ Brzezinach	„ Adam Mazowita.	„ Rawie	„ Hipolit Olszewski.
„ Dąbrowie	„ Waligórski Karol.	„ Radomsku	„ Myśliński Feliks. Sklep Stowarzyszenia Spożywczego.
„ Sosnowcu	„ Jermułowicz.		

Z Miasta i Okolic.

— **Ogólne zebranie członków kasy pożyczkowo - wkładowej,** istniejącej przy miejscowym sądzie okręgowym, zwołane na d. 25 b. m., nie przyszło do skutku, z powodu nie przybycia wymaganej przez ustawę liczby członków.

Zarząd kasy termin powtórnego zebrania ogólnego wyznaczył na d. 8 lutego r. b., (sobota) na godzinę $5^1/_2$ po południu, w sali posiedzeń wydziału cywilnego sądu. Na rzeczonem zebraniu poddane będą pod decyzyję wszystkie te sprawy, które wyznaczone były do rozpatrzenia na niedoszłem zebraniu (patrz „Tydzień" № 3 z r. b.), bez względu na liczbę przybyłych członków.

— **Wybory** do starej, pożytecznej i tak sympatycznej instytucyi, jaką jest straż nasza ogniowa, powinnyby zebrać w tym roku w teatrze Spahna bardzo znaczną ilość członków. Czynni członkowie straży znajdują się zwykle na wyborach w pełnym komplecie, zgromadzićby się powinni i członkowie honorowi, jeżeli chcą dać dowód, że istotnie instytucyję straży uważają za pożyteczną i godną swego poparcia, że zaś tak jest, jesteśmy tego aż nadto pewni.

A więc szanowni panowie, zgromadźcie się w dniu 9 lutego, o godzinie 2 po południu, licznie i ochoczo; po ukończeniu zaś wyborów pozostańcie na tańcującym wieczorze, jaki ma być wydanym o godzinie 8 wieczorem dla członków straży i ich rodzin w sali teatru. — Członkowie straży, tak honorowi jak czynni, nie przyjmujący udziału w tańcach, mogą dla siebie i swych rodzin, nabywać na wzmiankowany balik loże u skarbnika straży.

— **Druk ustawy Towarzystwa Kredytowego miasta Piotrkowa,** rozpoczniemy w przyszłym numerze „Tygodnia".

— **Prenumeratorzy nasi** z miasta Radomska i okolicy mogą odtąd składać należności prenumeracyjne nietylko na ręce W-go rejenta Myślińskiego, lecz i w sklepie stowarzyszenia spożywczego w Radomsku.

— **Teatr.** W sobotę 25 b. m. odegrano „Tułacza", melodramat, przerobiony z rozgłośnej swego czasu powieści Eug. Sue. P. Orliński w roli Rodina dowiódł, iż posiada samoistny talent, zdolny obmyślić i wykonać dany typ samodzielnie. Na pochwałę też zasługuje pan Dąbrowski, za trudną rolę tułacza, którą umiał utrzymać w granicach prawdopodobieństwa, a to, co mówił—czuł i rozumiał. Całość odegrano starannie, przy wystawie scenicznej, względnie do środków naszej sceny, bardzo przyzwoitej, a jeżeli pp. Łęczyńska i Tomaszewska nie były na właściwem miejscu w rolach Blanki i Rosy, nie ich wina, albowiem powierzono im zadanie nad siły.

— **Premiery.** W czwartek zaczyna występy gościnne na naszej scenie pan Lucyjan Dobrzański, dyrektor teatru Wodewil w Warszawie. Pan D. wystąpi w komedyjach: „Fredzio" Grajbnera, „Właściciel kuźnic" Ohneta, „Nad czeremenem" Korzeniowskiego, „Syn" i „Łotrzyca" Zaleskiego.

Pan D. wybrał przeważnie komedyje oryginalne, z których „Fredzio" i „Syn" cieszyły się niezwykłem powodzeniem.

— **Popołudniowe przedstawienia.** Za przykładem Warszawy, rozpoczynając od dzisiejszej niedzieli, dyrekcyja naszego teatru urządza w każdą niedzielę i święto przedstawienia popołudniowe, po cenach o połowę zniżonych.

— **Czwarta maskarada** odbyła się w niedzielę z względnem powodzeniem. Na scenie odegrano jednoaktówkę „Przez Telefon", a p. Orliński wypowiedział monolog.

— **W tych dniach oglądaliśmy** szczegółowo tutejszą hypotekę miejską, mieszczącą się w posesyi p. Kępińskiego, sekretarza tutejszego zjazdu sędziów pokoju. Wzorowe jej urządzenie, o którem już dawno dochodziły nas wieści, zasługuje istotnie na zaznaczenie. Pomijając sam wygląd zewnętrzny i wyjątkową czystość, wszelkie wskaźniki i skorowidze, tak numeryczne jak i alfabetyczne, ułatwiają znalezienie w mgnieniu oka każdej informacyi. — Pomimo to wszystko, zamiłowany w porządku i systematyczności gospodarz, nosi się z myślą wybudowania z wiosną nowego, murowanego domu, ze specyjalnem na hypotekę pomieszczeniem, ze sklepionemi sufitami i drzwiami żelaznemi do wnętrza, na podobieństwo podobnego pomieszczenia hypoteki łódzkiej, jaka istnieje tam przy Towarzystwie Kredytowem miejskiem.

— **Kosz kwiatów** sztucznych, bardzo misternie wyrobionych, pojawił się w tych dniach w jednem z okien sklepowych naszego miasta. Kobiety uderzyły w dłonie, zwłaszcza teraz w karnawale, gdy co chwila któraś potrzebuje sztucznych kwiatów, a tymczasem w lepszym takowych gatunku dostać nie może po zwinięciu w Piotrkowie jedynego pod tym względem magazynu, p. Schuman. To też na widok owego kosza kwiatów, powstała między młodemi przedstawicielkami płci pięknej niezwykła radość, trwająca do chwili, w której się przekonano, że to kwiaty... z cukru, z magazynu... p. Zommera. Jakoż możecie je podziwiać w oknie jego cukierni. Kosz mieści w sobie przeważnie róże, narcyzy, tulipany i lilije.

— **Ślizgawica**. Przy panujących obecnie mrozach, należałoby chodniki uliczne starannie z lodu oczyszczać i posypywać piaskiem lub popiołem; wypadki bowiem poślizgnięć, powodujących niebezpieczny upadek, zdarzają się coraz częściej.

— **Ilość dorożek** w Piotrkowie, od czasu wybudowania fabryki na Bugaju znacznie wzrosła. Przedtem było ich 13, a obecnie 33.

— **Zmiany służbowe.** Mianowani zostali Julijan Bocheński—naczelnikiem stołu kancelaryi policmajstra m. Łodzi; Wsiewołod Riezwiakow — kancelistą tejże kancelaryi; starszy referent rządu gubernijalnego warszawskiego, sekretarz gubernijalny, Dymitr Kłopow—urzędnikiem do szczególnych poruczeń przy gubernatorze piotrkowskim.

— **Najwyższa nagroda.** Wójt gminy Górki, pow. łódzkiego, Ksawery Zwierzyński, otrzymał medal srebrny z napisem „Za gorliwość", dla noszenia na piersi na wstędze św. Anny.

— **Farbiarnie w Łodzi.** Rząd gubernijalny tutejszy wstrzymał wydawanie pozwoleń na budowę farbiarni w Łodzi aż do czasu zaprowadzenia w mieście kanalizacyi.

— **Kaplica w Koluszkach.** Rząd gubernijalny tutejszy przesłał już do zatwierdzenia właściwym władzom wszystkie papiery i plany, dotyczące budowy kaplicy filijalnej rzymsko-katolickiej w Koluszkach, opatrzywszy je przychylnym wnioskiem. Jeden z wło-

ścian koluszkowskich, pod budowę kaplicy i domu dla służby kościelnej, oraz pod cmentarz grzebalny, ofiarował trzy morgi gruntu. Przemysłowcy łódzcy, nawet innych wyznań i obywatele okoliczni, nadesłali oferty z gotowością do ofiar, skoro plan budowy zatwierdzony zostanie. Zarządy wszystkich trzech dróg, schodzących się w Koluszkach, przyrzekły poparcie materyjalne.

— **Projekt rozszerzenia kościoła w Dąbrowie** górniczej w tych dniach został rozpatrzonym w tutejszym rządzie gubernijalnym i przedstawiony do zatwierdzenia władzom właściwym.

— **Krowa za 2 ruble.** Smutno patrzeć na ciągłe przez złych ludzi oszustwa naszego ludu wiejskiego. We wtorek w dzień targowy, w mieście Częstochowie, kobieta ze wsi Stradomia przyprowadziła krowę na sprzedaż, chcąc ją spieniężyć, a kupić mniejszą i tańszą, resztę zaś pozostałej ztąd gotówki użyć na nieodzowne wydatki domowe. I tak się stało: sprzedała swoją za 37 rs., otrzymawszy 7 papierków po 5 rubli, jednego rubla papierowego i jednego drobnemi. Na rynku, pieniądze przez kupującego na dłoń właścicielki były odrachowane, poczem ta skrupulatnie je zawinęła w szmatkę i schowała w zanadrze.

Wytargowawszy małą krówkę wydobywa szmatę z pieniędzmi, aby zapłacić 22 rs., ale cóż się okazuje? W papierku jedno-rublowym widzi zawinięte 7 kawałków bibuły! Jak się to stało, biedna kobieta ani pojąć ani wytłomaczyć nie może; to tylko wie, że za dużą krowę dostała raptem dwa ruble!

— **Poprawa zwierzostanu.** D. 18 b. m. odbyło się polowanie w dobrach Kołacinie, w pow. brzezińskim, własnością p. E. Lilpopa będących. W 10 strzelb, zabito 95 zajęcy i parę kuropatw. Przed pięciu laty, w chwili kupna tego majątku przez p. L., zwierzostan w nim, w tak już opłakanym był stanie, że podczas podobnego polowania, nie zabito ani jednego zająca!

— **Zabójstwo i samobójstwo.** W Sielcu pod Sosnowcem 21 b. m. rozegrał się ponury dramat, w którym bohaterami było dwoje młodych ludzi. — Aleksandra Rajkinówna 20-letnia brunetka, nauczycielka, od półtora roku prowadziła romans z Józefem Chmurzyńskim, nauczycielem w szkole fabrycznej „Huta Katarzyna". Ch. kochał ją miłością niekłamaną i pragnął poślubić; tymczasem R., powróciwszy ze świąt Bożego Narodzenia, oświadczyła mu kategorycznie, iż żoną jego być nie może, bo została narzeczoną pewnego bardzo bogatego kapitana. Ch. poszedł do domu, a po napisaniu listów do ojca i kolegów, powróciwszy około 7 do R., wystrzałem z rewolweru położył ją trupem na miejscu, poczem wystrzałem w skroń sam pozbawił się życia.

— **Z Sosnowca.** Pierwsze tygodnie nowego roku zaznaczyły się w kronice naszej osady krwawemi rozbojami dobrze zorganizowanej bandy, której zuchwalstwo przeszło już wszelkie granice i rzuciło zupełnie uzasadnioną panikę na mieszkańców, w dzień czy w nocy niepewnych życia, ni mienia. Bezwątpienia, główna przyczyna tych smutnych zjawisk leży w charakterze miejscowej ludności, pośród której nie brak jednostek, niejednokrotnie już karanych sądownie. Dlatego to właśnie potrzeba nam policyi licznej i dobrze zorganizowanej; niepodobna bowiem wymagać, aby paru strażników ziemskich, w rozrzuconej na kilku wiorstach i gęsto zaludnionej osadzie, rozciągnąć zdołało należyty nadzór nad tylu niesfornemi żywiołami. Jeżeli nie można zamienić Sosnowca na miasto w niedalekiej przyszłości, należy przynajmniej bezwłocznie wzmocnić skład osobisty policyi miejscowej i oddać ją pod kierunek energicznego naczelnika, jak to miało miejsce w Łodzi, gdyż tym tylko sposobem rozboje i bezustanne kradzieże ukróconemi zostaną. Mieszkańcy naszej osady chętnie poniosą wydatki na urządzenie policyi potrzebne, byle raz wreszcie spokojnie po ciężkiej pracy zasypiać mogli, bez obawy o jutro.

— ***Z Dąbrowy Górniczej*** donoszą nam o świeżej zuchwałej kradzieży w magazynach tow. francuzko-włoskiego przy kopalni Paryż. Pomimo sąsiedztwa huty bankowej, stróżów nocnych fabrycznych i patrolu policyjnego, niewykryci dotychczas złodzieje wyłamali mur i wynieśli ośm pasów rzemiennych wartości 839 rs., innych rzemieni 180 funtów za 244 rs., bronzu i miedzi za 86 rs., oraz 6 kołder wartości 18 rs.

— ***Ze Zduńskiej Woli.*** Niezawodnie ziemia żadnych trudów nie opłaca tak hojnie, jak łożonych około sadownictwa. W okolicach Złoczewa, w kolonii Potok zwanej, gospodarze pozakładali ogródki. Jeden z nich nazwiskiem Lasota z jednej jabłoni zebrał 16 ćwierci jabłek, które sprzedał po 2 rs. za ćwierć.—Ludność parafii Mazreńskiej opuścił niedawno ks. Kobyliński, którego żegnano z wielkim żalem. — Opał coraz droższy w naszej okolicy; po drzewo trzeba jeździć daleko, a i węgiel dużo kosztuje; zwracamy się więc do torfu, który u nas dość jeszcze drogi, bo kosztuje po pięć rubli za sążeń.

— ***Z kolei.*** W pobliżu stacyi Baby, d. 25 b. m., maszynista prowadzący pociąg № 132, spostrzegł przy plancie człowieka ciężko ranionego, w którym poznano robotnika kolejowego, Mikołaja Palitę. — W tymże dniu, w odległości 5 wiorst od poprzedniego miejsca, znaleziono niewiadomego z nazwiska człowieka, silnie poranionego i dającego słabe oznaki życia.

— **W Częstochowie** w r. 1895, było ludności stałej 24,619 dusz, niestałej zaś 9,486, czyli razem 34,105.

— **Kłomnice.** Fabrykę cykoryi, wybudowaną przez pp. Steinhagena i Wünsche w tych dniach w ruch puszczono.

— **Tow. lekarskie w Łodzi.** Na dorocznem zebraniu ogólnem wybrano do zarządu: na prezesa dr. Janschera, na sekretarza dr. Rundo, na biblijotekarza dr. Pinkusa, na kasyjera dr. Likiernika. — Towarzystwo liczy 42 członków rzeczywistych i 4 korespondentów.

— **Słuszne.** Jeden z cechów łódzkich odmówił pewnemu rzemieślnikowi przyjęcia go w poczet majstrów cechowych, z powodu, iż nie umie ani czytać ani pisać.

— **Koncert.** W środę 29 b. m. odbył się w Łodzi koncert Władysława Mierzwińskiego. Bilety sprzedawano po cenach bajecznie wysokich.

— **Skwer.** W Łodzi postanowiono urządzić skwer na placu obok gimnazyjum męzkiego. Roboty rozpoczną się z wczesną wiosną.

— **Bank handlowy łódzki** w r. z. dokonał obrotów na sumę 8,962,963 rs. 72 kop.

— **Stowarzyszenie subjektów handlowych** w Łodzi, z wiosną przystępuje do budowy własnego gmachu.

— **Sezon budowlany w Łodzi** niezapowiada się tak obiecująco, jak donosiły o tem niektóre gazety. Dotychczas do rządu gubernijalnego tutejszego nadeszło zaledwie kilkadziesiąt planów, projektujących nowe budowle. Wieści, o przewidywanem jakoby znacznem ożywieniu w sezonie budowlanym rozpuszczają spekulanci, aby zgromadzić w Łodzi siły robocze w znaczniejszej ilości

---

TO I OWO

Karnawał tegoroczny, jakkolwiek przekroczył już połowę swego żywota, niezwykle ma być ożywiony.

Na bal panieński, który pozostawił po sobie tyle miłych wspomnień, młodzież męzka odpowiedziała balem kawalerskim, a niebawem nastąpi szereg nowych zabaw.

Podnieceni przykładem towarzystwa dobroczynności, członkowie zabawnego komitetu straży ochotniczej ogniowej krzątają się podobno około maskarady na łodzie i balu strażackiego. Rozbawionym, na konceptach nie braknie; może więc, za przykładem panien i kawalerów, pójdą mężowie i żony, wdowy i wdowcy, a wreszcie babki i dziadkowie poruszą kieszenie i urządzą bal dziadowski, aby rozkoszując się pląsami ochoczej młodzieży, dawne przypomnieć sobie czasy!...

Tylko, czy naprawdę przypomną je sobie?....

Za owych bowiem dobrych czasów, gdy życie towarzyskie płynęło u nas szerokiem korytem, kawaleryja dostarczała głównych organizatorów wszelkich zabaw publicznych; ona to nadawała im ton i okrasę. Młódź ówczesna, była to młódź do tańca i różańca, do wybitki i wypitki. Paliło się w jej głowach, niby w piecach hutniczych, serca biły, niby młoty kowalskie, a w oczach świeciły iskry zapału, zdolne wzniecić ogień nawet w lodowcach podbiegunowych. To też, gdy w zwartym szeregu stanęła do tańca, siłą młodzieńczego zapału wszystko i wszystkich porywała za sobą.

Dzisiaj, ilekroć przyjdzie zorganizować bal publiczny, teatr amatorski, a bodajby skromny wieczorek prywatny, skargi na brak młodzieży rozlegają się smutnem echem i inicyjatywę w rzeczach podobnych muszą brać na swe barki mężowie, pracą i wiekiem sterani. Czyby w stuleciu pary i elektryczności, gdy postęp bieży *expresem*, młodzież wprost z wieku pacholęcego przeobrażała się w mężów dojrzałych i statecznych?...

Nie, szaleje ona podawnemu, ale szaleje inaczej. Przepojona pesymizmem, w zaciętej a coraz trudniejszej walce o byt, zbyt wcześnie zatraca barwę młodości, a słaba wolą, żądna wrażeń i zleniwiała, nawet w zabawie szuka łatwych rozkoszy: nie lubi być krępowaną niczem, bodajby strojem balowym; szuka więc rozrywki tam, gdzie swoboda w całej pełni panuje.

Za prowodyrami, idzie cała falanga młokosów, z pustką w sercach i głowie, której w salonach, wobec kobiet, mniej więcej z formami światowemi obytych, dziwnie niewygodnie bywa.

Jeden z odłamów takiej młodzieży, obcy duchem i sercem tej atmosferze, która panuje w naszych salonach, zaubogi, aby coś z własnego łona wytworzyć, pociąga za sobą współtowarzyszy i—w knajpie szuka ujścia dla swych sił młodzieńczych, rozpraszając je bezpożytecznie, a nawet szkodliwie.

Dużo by o tem powiedzieć mogły gabinety restauracyjne, zwłaszcza.... w pewnej knajpce, nieopodal kolei.

Zajdźmy tam na chwilę.

Wśród gęstych kłębów dymu, w ścieśnionych kolumnach tłoczy się owa młódź wszelkiego stanu, a nawet i starsi wiekiem. Jak muchy plaster miodu, tak oni obsiedli stoliki, przy których królują szansonetki, ochrypłym głosem flirtujące cynicznie z tłumem przygodnych swych wielbicieli, pośród których nie braknie ani goławąsych podrostków, ani statecznych mężów, ani ojców dorosłych córek, ani też wiekiem zgarbionych staruszków... Trzeba widzieć ów zachwyt barani, gdy szanowne (!) damy zajmą estradę, a przepite soprany i alty zleją się w jedną olbrzymią dysharmoniję, rozdzierającą uszy iście kocim koncertem! Grzmot oklasków i cyniczne dowcipy krzyżują się niby race w powietrzu, a przywodzi im jowialny staruszek, z twarzą pooraną zmarszczkami, niemy kontemplator przekwitłych i zwiędłych już wdzięków muz podkasanych które uwielbia, niby kot sadło zawieszone u pułapu.

Nikt przy zdrowych zmysłach nie wchodzi tam, gdzie dżuma panuje. A jednak pewna kategoryja młodzieży bieży tu niby ćma do

i wyzyskać je następnie, skoro nadzieja roboty zawiedzie obałamuconych robotników.

— **Fabryka tytoniu.** Kilku kapitalistów z Mochilewa zamierza wybudować w Łodzi fabrykę tytoniu i papierosów.

— **Zapałki.** W Tomaszowie rawskim i w Łodzi grono kapitalistów projektuje założenie na wielką skalę fabryki zapałek.

— **Lutnia łódzka** urządza w Grand-hotelu, 8 lutego, bal dla rodzin swoich.



NOWE SPÓŁKI HANDLOWE.

I. Na mocy aktu, sporządzonego u Warszawskiego rejenta Staniszewskiego 28 listopada (10 grudania) 1895 r. inżynierowie - chemicy Stefan *Waligórski* i Jakób *Hejman* zorganizowali pomiędzy sobą firmową spółkę na lat 5, od 1 stycznia n. s. 1896 r., w celu prowadzenia wspólnie fabryki betonowych wyrobów pod firmą: *„fabryka betonowych wyrobów Waligórski i Hejman"*. Do tej spółki Stefan Waligórski wniósł kapitał—4500 rs., Hejman zaś nie wniósł żadnego wkładu, lecz swoje specyjalne wiadomości.

II. Na mocy aktu, sporządzonego u Łódzkiego rejenta Kamockiego 2/14 grudnia 1895 r. Nuchim *Babat* i Abram - Dawid *Rigler* zawiązali spółkę w celu prowadzenia w Łodzi agentury handlowej przez lat 3, poczynając od 1 stycznia n. s. 1896 r. Zakładowego kapitału wspólnicy nie wnoszą do tego przedsiębiorstwa, lecz tylko swoją pracę. Firma spółki nosi nazwę: *„Babat i Rigler"*.

III. Na mocy aktu, sporządzonego u Warszawskiego rejenta Staniszewskiego 3/15 grudnia 1895 r. mieszkańcy m. Warszawy: kupiec *Józef Lipiński* i inżynier *Józef Budkiewicz*, mieszkaniec m. Ozorkowa, kupiec *Jan Budkiewicz* i mieszkaniec m. Łodzi *Feliks Lipiński* zawiązali spółkę pod firmą *„Feliks Lipiński Jan Budkiewicz i S-ka"* w celu prowadzenia w Łodzi i okolicznych miastach sprzedaży na większą skalę węgla kamiennego i w celu założenia i prowadzenia w Łodzi transportowego i ekspedycyjnego przedsiębiorstwa. Zakładowy kapitał spółki wynosi 2500 rs. Czas trwania spółki określony na lat 3, poczynając od 20 grudnia 1895 r. (1 stycznia 1896 r.)

IV. Na mocy aktu, sporządzonego u Łódzkiego rejenta Płacheckiego 9/21 grudnia 1895 r. mieszkańcy m. Łodzi: fabrykant *Wilhelm Eksztejn* i buchalter *Ryszard Celbel* zawiązali spółkę pod firmą *„Eksztejn i Celbel"* w celu prowadzenia w Łodzi na wspólny koszt i ryzyko mechanicznej fabryki miedzianych i rozmaitego rodzaju metalowych wyrobów przez lat 3, poczynając od 1/13 stycznia 1896 r. Kapitał spółki wynosi 3000 rs.

V. Na mocy aktu, sporządzonego u Łódzkiego rejenta Grabowskiego 5/17 grudnia 1895 r. łódzcy mieszkańcy *Abram v. Adolf Markus* i *Dawid-Lipman v. Ludwik Grünfeld* zawiązali spółkę pod firmą *„A. Markus i L. Grünfeld"* w celu prowadzenia w Łodzi agentury komisowej w przeciągu 10 lat od 1 stycznia n. s. 1896 r. z kapitałem 1500 rs.

VI. Na mocy aktu, sporządzonego u Łódzkiego rejenta Jonszera 28 listopada (10 grudnia) 1895 r. mieszkaniec m. Łodzi *Henryk Lewenberg* i mieszkaniec m. Zgierza *Mieczysław Zmigrider* zawiązali spółkę pod firmą *„Lewenberg i Zmigrider"* w celu prowadzenia w Łodzi przez lat 5 farbiarni z kapitałem 10,000 rs.

VII. Na mocy aktu, sporządzonego u Łódzkiego rejenta Płacheckiego 30 grudnia 1895 r. (11 stycznia 1896 r.) łódzki kupiec *Oswej-Zelman Wargafszycz* i kowieński kupiec *Chaim-Jankiel Serejski* zawiązali na lat 3 spółkę pod firmą *„Wargafszycz i Serejski"* w celu prowadzenia w Łodzi fabryki bawełnianych towarów i sprzedaży tychże towarów. Zakładowy kapitał spółki wynosi 10,000 rs.

VIII. Na mocy aktu, sporządzonego u Łódzkiego rejenta Gruszczyńskiego 6/18 grudnia 1895 r. mieszkańcy m. Łodzi *Szmul-Gersz Ratkowicz* i *Jochel-Dawid Niewiażski* rozwiązali spółkę istniejącą w Łodzi pod firmą *„Ratkowicz i Niewiażski."*



Muzeum towarów wschodnich w Warszawie.

Wielkie ogniska przemysłu i handlu zrozumiały oddawna, iż kto pierwszy stanął na nowo-otwierającym się rynku zbytu, opanowywa go wszechwładnie i niełatwo wyrugować się daje z raz zajętej pozycyi. Stajemy się coraz więcej krajem przemysłowym i w kierunku tym coraz więcej rozwijać się będziemy; zapewnienie więc przemysłowi naszemu rynków zbytu na wschodzie, należy do najpilniejszych zagadnień danej chwili. Aby jednak w kierunku tym jak najdalej przenikać i zagadnienie jak najlepiej rozwiązać, należy produkować to, co ma zbyt na tych rynkach, co odpowiada gustom i upodobaniem tych, dla których jest przeznaczone. Gusta te i upodobania niesłychanie dalekie od naszych. To, co wyrabialiśmy dotąd i sprzedawali na wschodzie, odpowiadało potrzebom tylko warstw zwierzchnich, ucywilizowanych i napływowych, po za któremi stają całe masy, mające dotąd gusta i upodobania nie europejskie. Jeżeli zaś chcemy oprzeć przemysł nasz na pewnych podstawach, musimy uwzględnić upodobania tych mas i dostarczać im towarów odpowiednich do ich gustów i potrzeb; do nich zastosować swój przemysł. Potrzebujemy więc przedewszystkiem postarać się o wzory zebrane na miejscu, oraz mieć dokładną wiadomość o cenach, po jakich dany towar na danym rynku można sprzedawać hurtownie i destalicznie. Wzory te i wiadomości zgromadzać należy na miejscu dostępnem dla każdego przemysłowca, wielkiego i małego. Miejscem takiem najwłaściwszem byłaby wystawa prób i wzorów towarów wschodnich, które by powinny być u nas wyrabianemi.

Nagromadzenie atoli tych wzorów, dopóki nie mamy domów handlowych wywozowych, należy do zadań najtrudniejszych i może być osiągnięte tylko drogą prywatnych usiłowań osób, mieszkających w miejscowościach bliższego i dalekiego Wschodu.

Byłoby bardzo pożądanem, aby każda z tych osób zajęła się zebraniem choćby niewielkiej kollekcyi wzorów i prób rzemiosł i przemysłu miejscowego, z oznaczeniem zkąd próba wzięta i po jakiej cenie towar ten na miejscu sprzedawać można, i aby zbiór ten wysłała do Warszawy pod adresem stałej Wystawy prób i wzorów (Krakowskie-Przedmieście 66).

Zbiorowemi siłami możemy w lat parę stworzyć *„Muzeum towarów wschodnich,* które da popęd naszemu przemysłowi, naszym rzemiosłom, do produkowania wyrobów, znajdujących łatwy zbyt i w sposób nader dodatni wpłynie na dobrobyt warstw pracujących.

Procent ludności, której rola wyżywić już nie może, coraz bardziej rośnie i coraz liczniej zaludnia miasta poszukującymi pracy. Jeżeli nie obmyślimy i nie zapewnimy sobie nowych rynków zbytu, zarobki warstw pracujących, powoli lecz stale obniżać się będą do granic, po za któremi już tylko nędza panuje. Zaradzenie nadmiarowi rąk roboczych, zapobieżenie nędzy drogą podnoszenia i rozszerzania przemysłu krajowego, to najpilniejszy z obowiązków obywatelskich. Ziomkowie nasi na Wschodzie zamieszkali, zrozumieją go zapewne. Nie będą potrzebowali dalszej zachęty i w niedalekiej przyszłości muzeum towarów wschodnich stanie się rzeczywistością!



Zdumiewające odkrycie.

Wiadomo oddawna, że słońce wysyła promienie niewidzialne, leżące po za skalą widma, wytworzonego przez pryzmat. Zjawisko to W. Crooks nazwał czwartem skupieniem (materyją świetlną) i ujawnił je za pomocą bardzo prostego przyrządu.

Rurka szklanna, z której do możliwych granic wypompowano powietrze i przez którą przepuszczono prąd elektryczny, wydaje promienie w ten sam sposób działające na płytę fotograficzną, jak światło słoneczne. Oprócz atoli widzialnych i świetlnych promieni, rurka Crooksa wydaje także i niewidzialne, które żadnego nie przynoszą ciepła, ani też nie wywierają magnetycznego wpływu; niemniej przecież działają na płytę fotograficzną w osobliwszy sposób.

Wiedzieliśmy dotychczas, że zwykły promień świetlny wnika do pewnych granic w wodę, a nawet w ciała ciemne, ale jednocześnie byliśmy pewni, że dla wszystkich promieni światła zamkniętą jest droga do wnętrza ciał ciemnych, do pudełka drewnianego n. p., w którem umieszczono dany przedmiot.

Tymczasem pod koniec r. z. profesor Roentgen w Würzburgu wykonał doświadczenie, które wykazało, że niewidzialne promienie, wychodzące z rurki Crooksa, działają chemicznie na przedmioty metalowe, zawarte w drewnianem pudełku, lub kości ludzkie, tkwiące w żywem ciele. Szereg dalszych doświadczeń ujawnił, że dla owych niewidzialnych promieni, ciała nieprzezroczyste nie stanowią zapory, a jedynie tylko kości i metale, oprócz aluminijum, tamują im drogę.

Za pomocą rurki szklannej, przez której oba końce zalutowane przechodzą druty platynowe, zaostrzone i zakończone aluminijum a połączone z cewką Rumkorfa, Roentgen fotografował (bez żadnego innego przyrządu, oprócz kasetki z odpowiednio spreparowanym papierem) rękę ludzką lub pudełko z umieszczonym wewnątrz przedmiotem metalowym. Na płycie fotograficznej, wywołane zwykłym sposobem, występowały nie fotografija ręki lub pudełka ale szkielet kostny ręki lub przedmiot metalowy w pudełku zawarty, przyczem, jeżeli na palcach były pierścienie, ujawniały się one

---

świecy, a wiodą ją do niej—o zgrozo—ci, którzy własne córy hodują dla niej na przyszłe towarzyszki!...

Choć brak młodzieży na zabawach prywatnych i balach publicznych—pod dostatkiem jej jednak było w teatrze, na ostatniej maskaradzie, która, dzięki animuszowi owej młodzieży, pod koniec przemieniła się w szopkę z kankanem, z maskaradą nie mającą nic wspólnego!...

Nie lepiej że stanąć w tanecznem kole obok tych, które daleko rozkoszniejszych dostarczą upojeń, a jeżeli roznicą w sercach płomień, będzie to ogień, co nie pali i niszczy, jeno ogrzewa i uzacnia, do pracy i walki o byt zachęca?..

Niechże ostatni bal kawalerski będzie owym etapem zwrotnym, od którego po gładkiej już pojedziemy drodze. Następne udaną się niezawodnie, i—zanim skowronek ranną zanuci piosenkę, kasy towarzystwa dobroczynności i straży ochotniczej ogniowej napęcznieją, niby wory lichwiarskie. Wówczas nie będziemy już może litowali się nad dolą lichej szkapy, po całodziennej ciężkiej pracy, zmuszonej przez noc całą wozić beczki z wodą w czasie pożaru; zniknie może z ulic miasta żebractwo, niepokojące przechodniów i wciskające się bezustannie do mieszkań naszych; owe błotniste nędzy kałuże, wyrzucające żebractwo na bruk uliczny zasypiemy może bezpowrotnie, wznosząc na ich miejsce warsztaty tkackie, którym fabryki z Bugaju chętnie dostarczą roboty; wreszcie powstanie przy Towarzystwie Dobroczynności wydział rekomendacyi pracy, aby nie było pośród nas jednostek pracowitych a głodnych, upadających i upadłych, które napróżno, gdy był jeszcze czas potemu, wyciągały dłonie, żebrząc chlebodajnej roboty.

Wyobraź sobie, piękna królowo wczorajszego balu, ile to czasu zabrało biednej wyrobnicy igły przygotowanie twego stroju, z materyj, kwiatów i koronek uwitego misternie!... Gdy ty rozkosznie dziś marzysz o tryumfach wczorajszych, ona, równie może młoda i piękna, z oczami od całonocnej pracy zapuchniętemi, oblicza skromny zarobek, który jej nawet na połowę niezbędnych potrzeb nie wystarczy. A cóż dopiero, jeżeli ma chorą matkę, drobne rodzeństwo, a sił jej do dalszej pracy zabrakło?... gdy zmęczona, podpiera dłonią smutkiem ocienione czoło i marzy zawistnie o twojej i swojej doli?.. gdy głód szarpie a zimno przenika młode jej, spracowane ciało, w źle ogrzanej izbie,?.. gdy pokusa ciśnie się przed oczy, stając niby mara obok stroju, który dla ciebie przygotowała?...

O nie!... nie rzucaj na nią kamieniem potępienia, obmyśl raczej środki zaradcze, któreby nad przepaścią zatrzymać ją mogły. Nie tak przecie trudno urządzić jaką zabawę na fundusz przy Towarzystwie Dobroczynności dla biednych, schorowanych, lub chwilowo pozbawionych roboty szwaczek; a ponieważ „jednodniówkę" dla pomnożenia funduszu pomocy nauczycielek i nauczycieli prywatnych czytać będą dopiero wnuczęta nasze, nic więc nie przeszkadza dać tymczasem inicyjatywę nowemu projektowi, który, także pewno w przyszłym stuleciu zrealizowanym zostanie.

A może też nowy wynalazek profesora Roentgena pobudzi was do większej energii w sprawie wydziedziczonych?.. Bo i ty, cudnie piękna pani, strojna w kosztowne koronki i jedwabie, i ty, wspaniały lwie salonów, dumny z urody i modnego fraka, skoro zdejmiecie z siebie fotografije sposobem Roentgenowskim i porównacie je z fotografijami największych nędzarzy i nędzarek—na widok bliźniaczo do siebie podobnych szkieletów, zrozumiecie może nakoniec ów cel, do którego napróżno dotąd tęsknią szlachetni i wydziedziczeni! Wówczas, zrównani przez chrystyjanizm wobec religii, przez postęp wobec prawa, zrównacie się może przez Roentgena wobec samych siebie!..

Janek.



P. s. „Rola", wierna swojej etyce, za dobre nasze rady i życzenia noworoczne, odpłaca się nam czarną niewdzięcznością... Niepoczytalna, nie wie, jak się przez to sama ośmiesza i kompromituje. Nie drwijcie z niej jednak zbytecznie, łaskawi czytelnicy—litujcie się raczej nad nieszczęśliwą!..

na płycie niby zawieszone w powietrzu, ale ani ciała, ani też pudełka na niej nie było.

Nowy ten wynalazek dla nauki ma doniosłość nieopisaną. Dotychczas utrzymywano, że światło, głos ludzki i elektryczność udzielają się w dal tylko przez faliste drgania eteru. Promienie, o których mowa, dostarczają pierwszego dowodu, iż działanie w dal odbywać się może i po linijach prostych. W tym właśnie punkcie leży ogromna wartość nowego odkrycia dla nauki i usuwa ona wszystko na plan dalszy. Strona praktyczna wynalazku niemniej jest doniosłą; umożebnia bowiem fotografowanie rzeczy niewidzialnych, co dla chirurgów i lekarzy otwiera nowe pole do szerokich badań.

Profesor Mosetig w Wiedniu na dwóch, podledz mających operacyi chorych, dokonał doświadczenia, uwieńczonego zupełnem powodzeniem. Na zdjęciach fotograficznych, z wielką dokładnością ujawniły się obrażenia, doznane od wystrzału z rewolweru na lewem ręku mężczyzny, oraz miejsce, gdzie kula osiadła; u dziewczyny zaś—umieszczenie i istota utworzonej na nodze narośli.

W Warszawie wynalazkiem Roentgena zajmuje się z gorączkowym zapałem profesor Biernacki, który doszedł już do zdumiewających rezultatów.

Listy od Redakcyi.

— *P. Trojanowskiemu w Miechowie.* Czy doszła Sz. Pana powtórna nasza odpowiedź, czy też zaginęła w drodze, jak pierwsza? Dziwne bo rzeczy dzieją się czasem w tem państwie pocztowem. Z gazetami np. istny chaos, zwłaszcza około i po nowym roku.

— *P. S. w Zielęcicach.* Rachunek z pozostawionych rs. 10 wysłaliśmy dopiero w tych dniach w liście zwyczajnym. Przepraszamy za opóźnienie.

W dniu 8 lutego, w kościele Ś-go Ducha w Warszawie o godzinie 11 z rana, odbędzie się ślub p. ***Władysława Rowińskiego,*** b. współpracownika „Dziennika Łódzkiego" a obecnie stałego korespondenta i przedstawiciela „Kur. Codziennego" w Łodzi, z panną ***Jadwigą Dąmbską.***

Poleca się ***pierwszorzędny a tani Hotel Angielski w mieście Częstochowie,*** w blizkości dworca kolei żelaznej.

Od Magistratu
miasta Piotrkowa.

Na zasadzie zawartego kontraktu z entreprenerem Berkiem Goldminem, latarnie miejskie powinny być oświetlane, z wyjątkiem nocy księżycowych, w miesiącu Styczniu od 5 godziny wieczór do 6 rano; w Lutym zaś od 7 wieczorem do 4 rano. (3—2)

ZARZĄD „DOMU PRACY"
w Piotrkowie.

(w suterenach taniej kuchni przy ulicy „Petersburskiej") przyjmuje do reparacyi **starą bieliznę, odzież, worki, skarpetki,** do szycia nowe worki, pierze do zdarcia, krzesełka do wyplatania. Także można zamawiać pracownice i pracowników do mycia podłóg, rąbania drzewa i innych posług, a także nabywać po cenach nizkich miotły, słomianki i wiązki drew na podpałkę. (0—26)

OGŁOSZENIA.

DYREKCYJA DROGI ŻELAZNEJ
WARSZAWSKO-WIEDEŃSKIEJ

podaje do wiadomości, że w miesiącu maju 1896 r. n. s. na mocy artykułów 40 i 90 Ustawy Ogólnej dróg żelaznych rosyjskich, będzie się odbywała sprzedaż przez publiczną licytacyję towarów i bagażów, nieodebranych przez interesantów, oraz przedmiotów zagubionych przez pasażerów.

Szczegółowy wykaz przedmiotów, które mają być sprzedane z wymienieniem daty i stacyi, na których ma się odbyć licytacyja, ogłoszony zostanie w №№ 4, 5 i 6 „Warszawskich Gubernskich Wiedomosti".

Obwieszczenie, zawierające powyższe dane, będą powywieszane na wszystkich stacyjach wysyłających i odbierających towary. (3—1)

Do dzisiejszego numeru dołącza się arkusz 36 powieści p. t.

„Dziedzic Athelstanu",

przekład z angielskiego

Redaktor i wydawca **Mirosław Dobrzański.**

Дозволено Цензурою. Печатано въ Петроковской Губернской Типографіи.

oszczędzać się, bo kto wie, co nas czeka. Może na starość będę musiał opuścić Athelstan i szukać gdzieindziej chleba.

— Szczęściem, Jack i Wilijam mają już stanowiska — rzekła Althea, — a Gerald i Tom są na dobrej drodze. Ja i Stuart zostaniemy przy tobie, ojcze, i będziemy z tobą razem pracować.

— O, Wilijam rozmawiał ze mną o tem - odezwał się Stuart—mówił, że wszystko co ma, do ojca należy, a że jego pensyja jest dosyć wysoka, więc dla nas wszystkich wystarczy. Nie potrzebujemy się obawiać ostatecznej nędzy.

Sir Oswald stanowczo byłby zdziwiony, gdyby mógł wiedzieć, jak spokojnie rodzina Martineau zniosła cios, wymierzony przez niego.

Po chwili mr. Martineau i Stuart odeszli do kancelaryi, a Althea została sama w jadalnym pokoju.

Wtem weszła służąca i podała jej list. Althea poznała pismo lady Sybil.

List opiewał, co następuje:

„Nie mogę powierzyć świstkowi papieru tego wszystkiego, o czem się dowiedziałam w ostatnim czasie. Nawet i tych parę słów kreślę z prawdziwym niepokojem. Dzisiejszej nocy przybędzie do waszego domu osoba, która zna was wszystkich. Błagam, przyjmijcie i wysłuchajcie ją. Służący nie powinni wiedzieć o jej przybyciu".

Nie było podpisu na tem dziwnem piśmie. Althea zadzwoniła na służącą i zapytała, kto przyniósł list. Dziewczyna odpowiedziała, że nie wie; słyszała tylko dzwonek u drzwi wchodowych; otworzyła, ale nikogo

nie było za drzwiami, a list tkwił w skrzynce. Wyjęła go i przyniosła swojej pani.

Althea poszła z tym listem do ojca. Mr. Martineau miał już weselszą minę.

— Otrzymałem list od lorda Mountforest—rzekł—powierza mi nową sprawę; oczywiście nie weźmie udziału w planie sir Oswalda. To mnie niewymownie cieszy.

— Ach, drogi ojcze, przeczuwałam, że tak będzie! Ojciec lady Sybil nie może być człowiekiem bez serca! Ale, patrz, co za list otrzymałam od niej. Powiedz mi, co o nim myślisz.

Mr. Martineau przeczytał list uważnie parę razy.

— Czekajmy, zobaczymy, co się stanie — rzekł nareszcie.—Wypraw wcześnie służących na spoczynek, a ja, razem z tobą, będę oczekiwał zapowiedzianej wizyty.

Kiedy domawiała tych słów, przed domem zatrzymał się powóz i za chwilę ktoś silnie szarpnął za dzwonek. Pobiegli oboje do przedpokoju.

ROZDZIAŁ XLVIII.

Po wyjeździe lady Mountforest wszystko w Athelstan Towers poszło codziennym trybem. Lady Athelstan dopiero po południu dowiedziała się o wyjeździe gości.

Sir Oswald był jednak nieugięty.

— Zaprzęgać!—zawołał.—Musi natychmiast iść ztąd precz! Nie będę miał spokoju, dopokąd obie się ztąd nie wyniosą!

— A dokądże pojedzie nasza biedna lady? — zawołała gospodyni.

— Proszę wykonać rozkaz tego pana—przerwała jej miss Threlfall, — od tej chwili lady Athelstan jest na mojej opiece i wiem dokąd ją zawiozę. Przyjdzie czas, kiedy ten człowiek ze łzami będzie błagał o miłosierdzie, którego mu zabrakło dla własnej jego matki!

Służący skwapliwie wypełnili rozkaz. Lokaj pobiegł po powóz, a dziewczęta ze łzami w oczach pomogły Teresie znieść chorą ze schodów.

Kiedy wsadzono ją do powozu, uniosła się na poduszkach.

— Przyjmuję w pokorze karę, która mnie spotyka — zawołała, o ile mogła najgłośniej; — ale nie mogę nie usprawiedliwić się przed wami. Idąc za lorda Athelstan, nie wiedziałam, że pierwszy mój mąż żyje jeszcze. Uważałam się za prawnie poślubioną żonę sir Athelstana. Niedawno dopiero dowiedziałam się, że mąż mój żyje i to popycha mnie do grobu. Żegnam was. Czuję, że nigdy was już nie zobaczę!

Słowa te wzbudziły w sercach zgromadzonej służby litość i żal dla nieszczęśliwej; pożegnano ją też ze łzami i oznakami współczucia.

Stangret zapytał miss Threlfall, gdzie ma jechać.

— Do p. Martineau!—odparła.

Sir Oswald słysząc to, zawołał, czerwieniąc się z gniewu:

— Ani mi się waż! Jeśli usłuchasz tej pani, tracisz u mnie miejsce!

— Dobrze panie!—odparł spokojnie stangret.

Za chwilę Athelstan Towers znikło z przed oczu tej, która tyle lat uważała się za właścicielkę i panią jego.

Teresa objęła ją rękami i przytuliła się do niej.

— Wszystko teraz skończone! Minęły już dla pani smutne chwile niepokoju i trwogi, a Bóg wszechmocny przywróci ci zdrowie!—rzekła.

Była dziewiąta godzina, kiedy stanęły przed domem p. Martineau.

Mr. Martineau z córką wybiegli na ich spotkanie.

— Proszę pana o przytułek dla umierającej kobiety — rzekła Teresa, wysiadając z powozu. — Sir Oswald Athelstan wypędził swoją matkę, a ja przywiozłam ją do państwa. Wiem, że tutaj znajdzie bezpieczne schronienie!

Mr. Martineau serdecznie ją uścisnął i, przy pomocy Althei, wyniósł z powozu chorą lady.

Zaniesiono ją odrazu do pokoju Althei i położono do łóżka. Biedna kobieta była tak osłabiona, że nie mogła nawet podziękować dobrym ludziom za ich starania. Teresa chciała koniecznie pozostać przy niej na noc, ale mr. Martineau stanowczo się temu sprzeciwił.

— W imieniu Jacka, proszę panią nie zostawać tutaj. Niania będzie czuwała całą noc przy lady; pani zaś po tylu wzruszeniach, potrzebuje spoczynku.

Ale ona im wszystkim pokaże, co o nich myśli, wyjedzie natychmiast i na przyszłość będzie im okazywać lodowatą obojętność.

Następnie kazała sobie podać konie i odjechała do Mountforest.

Tego samego dnia po południu cała rodzina pp. Martineau była pogrążona w smutku. Wiliam wyjechał. Obiecał wprawdzie pisywać codziennie zanim wsiądzie na statek, ale była to słaba pociecha.

Althea robiła co mogła, aby rozweselić ojca, nie udawało się to jednak. Mr. Martineau był posępny, jak noc. Skoro wreszcie służąca po obiedzie odeszła do kuchni:

— Źle się stało, żeśmy usłuchali sir Oswalda!— rzekł, wyjmując z kieszeni list. — Oto jest list jego, w którym żąda oficyjalnie, abym mu zdał rachunki z moich czynności, ponieważ mianuje kogo innego swoim pełnomocnikiem.

Althea krzyknęła zdziwiona, a oczy Stuarta błysnęły gniewem.

— Otrzymałem ten list zaraz po wyjeździe Wiliama—mówił dalej mr. Martineau,—trzeba było nie ustępować baronetowi i nie skazywać Wiliama na wygnanie.

— William nigdyby się na to nie zgodził — odparła Althea—ale jaki powód może mieć sir Oswald do prześladowania cię ojcze?

— Nie wiem. Zapewne i lord Mountforest pójdzie za jego przykładem. Musimy, drogie dzieci moje,

Popatrzyła na Teresę w milczeniu.

— Powiedz mi, moja droga—rzekła nareszcie,— co myślisz o małżeństwie Oswalda z lady Sybil. Patrzysz na nich okiem obojętnego widza i możesz najlepiej wiedzieć, czy ono może nastąpić, czy też nie.

— Jeśli mam prawdę powiedzieć, zdaje mi się, że małżeństwo to nie dojdzie nigdy do skutku. Wiem nawet o tem dokładnie, bo od samej lady Sybil.

Chora opadła na poduszki i przymknęła powieki. Nastąpiła długa chwila milczenia.

— Wszystko, czego pragnęłam, zawodzi mnie— szepnęła lady Athelstan. — Nic się nie spełniło, nic, z moich marzeń! O, drogie dziecko, pamiętaj, że nic tak nie zatruwa życia, jak wyrzuty sumienia!

— Jakkolwiek byś pani zbłądziła w życiu, możesz jeszcze wszystko okupić. Szczery żal za grzechy zmazuje winy, a smutne życie pani, jest chyba dostatecznem odkupieniem.

— O, gdybym miała tylko dość odwagi! — zawołała lady Athelstan — ale to niemożliwe! On by mnie zabił!

Teresa spoglądała w milczeniu na chorą, która znów zamknęła oczy i umilkła.

Nad wieczorem dopiero sir Oswald powrócił do domu. Skierował się natychmiast do pokojów macochy. Biedaczka leżała na kanapie i z przestrachem krzyknęła na widok jego bladej twarzy i krwią nabiegłych oczu.

— Jeszcze tu pani jesteś?—zawołał zwracając się do Teresy. — Jesteś pani tyle zuchwałą, że pozostajesz tu, pomimo tego, co zrobiłaś zeszłej nocy? Usunąłem

się, aby pani ułatwić wyjazd; widzę jednak, że pani chcesz skandalu. Chcesz, abym cię w obecności całej służby za drzwi wyrzucił!

— Oswaldzie, Oswaldzie!—jęknęła lay Athelstan.

Nie zwrócił nawet na nią uwagi, lecz uchwyciwszy za dzwonek, pociągał go z całej siły. Służący, z gospodynią na czele, wbiegli tłumnie do pokoju, sądząc, że ich pani kona. Ujrzeli panią mdlejącą. Teresa, spokojna i blada cuciła ją, a sir Oswald ciągnął za dzwonek w szalonej furyi.

— Chodźcie, chodźcie!—zawołał — chcę, abyście wszyscy słyszeli to, co mam do powiedzenia. Patrzcie na tę kobietę—tu wskazał na lady Athelstan. — Myśleliście wszyscy, że to była wasza pani, żona mojego ojca! Nieprawda! Jestto żona prostego włóczęgi, złodzieja, z którego ust dzisiaj dowiedziałem się prawdy. Nigdy nie była żoną mego ojca! Była i jest żoną Luke Burnett'a! — Tu zwrócił się do nieszczęśliwej kobiety.—Tak, pani, nie ośmielisz się temu zaprzeczyć! Miewałaś schadzki w tajemnicy przedemną z twoim małżonkiem! Dawałaś mu pieniądze, moje pieniądze! Ale teraz wszystko skończone! Ani chwili dłużej nie pozostaniesz pani pod moim dachem!

Służący słuchali, zdjęci trwogą.

— Panie — odezwała się nareszcie gospodyni— cokolwiek milady uczyniła, była dla pana kochającą i dobrą matką i powinien pan o tem pamiętać, szczególniej teraz, kiedy jest umierającą!

Wśród służby dał się słyszeć szmer, pochlebny dla mówiącej.

— Dobrze—odparła Teresa — ale mam panu coś do powiedzenia.

I mówiąc to, wyszła z pokoju, gdzie chora spoczywała; za nią poszedł i mr. Martineau.

— Lady Athelstan — mówiła dalej Teresa — ma pewną tajemnicę, którą chce opowiedzieć wobec świadków. Tajemnica ta dotyczy nietylko jej samej, ale i osób trzecich. Trzeba więc, abyśmy byli przygotowani; jak tylko lady przyjdzie do siebie, będzie chciała mówić. Nie można tracić czasu, bo chwile jej są policzone.

— Zapewne—rzekł mr. Martineau—ale teraz jest zanadto osłabiona. Będziemy gotowi na jej skinienie. Przyjdziemy jej słuchać, kiedy tylko tego zażąda.

Po chwili Teresa poszła się położyć, a mr. Martineau posłał po urzędnika stanu cywilnego, który powinien był być obecnym przy zeznaniach lady Athelstan.

Niania zajęła swoje miejsce przy chorej, a Althea przyszła czuwać razem z ojcem.

— Kiedyż przybędzie osoba, zapowiedziana przez Sybil?—rzekła Althea, zwracając się do ojca.

— Zapomniałem o niej zupełnie—rzekł mr. Martineau—a mam nawet dla niej paczkę, którą mi doręczył w imieniu swojej kuzynki lord Hazeldean!

— Czekajmy zatem, ojcze.

— Idź, dziecko moje, lepiej do lady Athelstan: Gdyby jej było gorzej, przyjdziesz mnie zawiadomić Będę sam czekał na zapowiedzianego gościa.

Althea wyszła, a mr. Martineau usiadł na kanapce i począł nasłuchiwać, czy nie usłyszy czyich kroków